

„SZKOŁA DLA RODZICÓW I WYCHOWAWCÓW”

opracowana w oparciu o koncepcję „Wychowania bez porażek” Thomasa Gordona i książki Adele Faber, Elaine Mazlisz z cyklu „Jak mówić, żeby dzieci nas słuchały; słuchać żeby dzieci do nas mówiły” Materiały pomocnicze dla prowadzących zajęcia

Zgadając się w pełni z refleksjami dr Iwony Roszkiewicz - prezesa Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Psychologów Oddział Poznań, dotyczącymi kursu „Szkoła dla rodziców i wychowawców”, należałoby zwrócić uwagę na zakończenie podręcznika dla prowadzących zajęcia (str. 96-97).

Autorka - Joanna Sakowska życzy „dużo radości w pracy Wszystkim, którzy poprzez prowadzenie „Szkoły...” pomagają rodzicom i wychowawcom w przepracowaniu i zrozumieniu”. Warto zastanowić się w przepracowaniu i zrozumieniu ‘czego’ się pomaga.

Autorka powołuje się na psychoanalytyczkę Alice Miller, która nazywa „funkcjonujące często zasady wychowywania dzieci toksyczną pedagogiką”.

Odpowiedzialny rodzic czy wychowawca może wpaść w panikę po tej lekturze, z cytowaną Alice Miller. Trudno się temu dziwić, skoro większość rodziców i wychowawców rozumie, że wychowanie - to potrzeba dziecka - zadanie domu i szkoły, a „publikacje A. Miller na temat szkodliwych następstw wychowania z okresu wczesnego dzieciństwa stały się „kultowymi” książkami dla ruchów wychowania wolnego, antyautorytarnego (pomieszanie autorytarności z autorytetem) oraz specjalistów w zakresie systemowej terapii rodzin i represjonowanych dzieci (szczególnie seksualnie wykorzystywanych). (B. Śliwerski - Współczesne teorie i nurty wychowania. Impuls Kraków, 1998).

Prace radykałów, jak cytowana A. Miller, E.v. Braunmuhl, J. Holt reagują na pedagogikę całkowitą jej negacją, odmawiając jej wręcz prawa do dalszego istnienia i rozwoju. Jest to nurt **antypedagogiki radykalnej**, wpisujący się w stylistykę postmodernistycznej ideologii, nawołującej do uwolnienia ludzi od wszelkich uwarunkowań i tradycyjnych zobowiązań, by delegować wszystkie najistotniejsze problemy (i ich rozwiązania) na samą jednostkę.

Antypedagogika zerwała z pojęciem i fenomenem wychowania. To właśnie idea wychowania postrzegana jest przez nią jako wróg moralności, etyki, urzeczywistniania najwyższych wartości w stosunkach międzyludzkich przez różne generacje. Większość swojej duchowej energii przedstawiciele antypedagogiki skoncentrowali zatem na diagnozowaniu owych wrogów - „wojna wychowawcza”, „psychiczne tortury”, „skandaliczny akt zadawania cierpień”. Pozytywny imperatyw antypedagogiki wg. E. Braunmuhlego to: *wszystkie uczucia waszych dzieci, wszystkie ich oczekiwania, decyzje są prymarnie zdeterminowane przez nie same i służą poszanowaniu ich godności. Dusza waszego dziecka, wyrażanie przez niego jego własnych uczuć i woli oraz motyw jego postępowania są dla was tabu tzn. nie wolno nam ich oceniać, wartościować, karać za to lub nagradzać.*” Bardzo skrupulatnie pilnowano tych zasad w czasie kursu.

W anty/postpedagogice posłuszeństwo, wolność, władza, dialog, prawa dziecka, wartości, prawda obiektywna, autorytet - wymieszane, nie istnieją lub funkcjonują w znaczeniu negatywnym.

Niewątpliwie dzieciom potrzeba więcej miłości niż jej otrzymują. Jest jednak faktem, że wielu rodziców już teraz okazuje im tyle miłości, ile się tylko da. Wywoływanie poczucia winy nie zwiększa ich skuteczności wychowawczej. Prawdopodobnie byłoby bardziej skuteczni, gdyby współczesny świat nie pozbawił ich tego, co ułatwiało zadanie ich przodkom: autorytetu, wspólnoty społecznej, tradycji, współmałżonka. Chodzi o to, że jeśli prócz samych siebie nie mamy niczego ani nikogo, na kim moglibyśmy się oprzeć, rzeczywiście wszystko staje się bardzo poważne (W. Kilpatrick). Jedną z zasad, której „uczysz się” na kursie to nieudzielanie wsparcia, nedoradzanie.

Książki Gordona, „Wychowanie bez porażek” mają naleciałości amerykańskie w pojmowaniu autorytetu, których należy się wyzbyć i zatroszczyć o przywrócenie temu pojęciu znaczenia pozytywnego zgodnego z rodzimą kulturą.

Łacińskie słowo „auctoritas” oznacza wpływ, uznanie, znaczenie, władzę. Istnieje różnica znaczeniowa w rozumieniu tego pojęcia w naszej cywilizacji - Europy Zachodniej i w Ameryce. W cywilizacji europejskiej termin „autorytet” używany jest w znaczeniu niezmiernie pozytywnym i odnosi się do osób - ludzi o wyjątkowym lub przynajmniej większym poważaniu i wpływie. Natomiast w Stanach Zjednoczonych określenie „autorytet” (raczej w 1- mn. - „autorytety” - authorities) - oznacza władzę, kontrolę, nacisk, przymus. „Authorities” to po prostu władza, ludzie władzy, instytucje władzy, urzędnicy. To amerykańskie znaczenie autorytetu (używane i u nas w dyskusjach przez tych, którzy zwalczają i niszczą autorytety) ma wydźwięk negatywny, kojarzy się z czymś takim jak przymus, nacisk, opresja, (ks. dr Wł. Szewczyk - Kryzys czy renesans? - autorytet nauczyciela. Wychowawca 7-8, 1999).

Z tego pomieszania rozumienia pojęć, a przede wszystkim w zakotwiczeniu „Szkoły...” w humanizmie laickim i antypedagogice można wyczytać w „Zamiast zakończenia” m.in.:

- „dorośli niczym bogowie określają, co jest dla dziecka dobre a co złe”
- „dziecięce uczucia afirmujące życie są zagrażające dla autokratycznych rodziców”
- „wszystko to musi zdarzyć się we wczesnych latach życia, żeby dziecko nie zwróciło uwagi i nie było w stanie zdemaskować dorosłych”

„W konsekwencji takie reguły systemu rodzinnego dają absolutną władzę jednej grupie ludzi (rodzicom) nad drugą grupą ludzi (dziećmi)”.

Zastanawiające jest dlaczego kurs nazywany jest edukacyjnym, wspierającym rodziców? Zdrowo myślących rodziców może wyprowadzić z równowagi, niepewnym pomieszać w głowie jeszcze bardziej, a zagubionym dać możliwość publicznej spowiedzi, co dla innych może być sprawą żenującą. Lekarzu ulecz się sam.

Krystyna Szablak
Prezes Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców
Oddział Poznań